

HENRYK DOMAŃSKI

Racja stanu a interesy narodu

Przedstawione tu rozważania mają sens pod pewnym warunkiem. Jeżeli, mianowicie, zgodzimy się, że istnieje interes narodowy jako byt, który jest czymś więcej niż wypadkową interesów jednostek. Czytelnik, który się z tym empirycznie niepotwierdzonym, i z pewnością nie bezdyskusyjnym, założeniem nie zgadza, może te rozważania pominąć.

Zdefiniujmy istotę problemu: interesem narodowym jest wartość lub stan obiektywny, w którym zbiegają się interesy większości Polaków. W interesie większości mieszczą się, przykładowo: obrona granic Polski, zapewnienie wewnętrznego porządku, wysoki poziom dochodu narodowego przypadającego na głowę obywatela, budowa autostrad, ochrona własności prywatnej przez państwo, finansowanie z budżetu szkolnictwa czy podejmowanie przez rząd działań ułatwiających polskim firmom zdobywanie rynków zagranicznych. Wynika stąd, że interesem narodowym jest szeroki syndrom wartości i „stanów”. Z punktu widzenia społeczeństwa, będącego czymś więcej niż sumą jednostek, niektóre z nich są ważniejsze.

Systematyczna analiza interesów narodowych może pójść w kilku kierunkach. Interesujące byłoby uporządkowanie ich z punktu widzenia ich relatywnej ważności. Drugi możliwy kierunek to prześledzenie dokonujących się wśród nich zmian na przestrzeni dziejów, a zwłaszcza w najnowszej historii. I wreszcie, analiza struktury interesów – przez wyspecyfikowanie interesów niższego rzędu, które są środkiem wiodącym do celów priorytetowych, czyli takich, bez których nie można się obejść.

Każdemu z tych problemów poświęcono wiele uwagi. Zajmiemy się tu zagadnieniami struktury interesów, podejmując próbę odpowiedzi na pytanie, co należałoby zmienić w polskiej rzeczywistości społecznej, aby zrealizować cele uznawane za strategiczne, czyli te, których realizacja leży w interesie społeczeństwa polskiego jako całości. W rozważaniach na temat racji stanu kwestia właściwego doboru środków jest stale obecna, a refleksja na temat Polski nie stanowi wyjątku. Tym, czego nie wiemy, a co zamierzam tu przedstawić, jest zarysowanie działań, które należałoby podjąć, żeby było nam lepiej. Będzie to analiza ilościowa, ale nawiązująca do dotychczasowej refleksji. Celem jej jest wydobycie ogólniejszych prawidłowości, z myślą o uporządkowaniu tych zjawisk na użytek wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy podejmują strategiczne decyzje.

Spoleczne aspekty

Interes narodowy kojarzy się najczęściej z wielką polityką, gospodarką i innymi sprawami rozstrzygającymi się na poziomie systemu. Punktem wyjścia argumentacji, którą przedstawię, jest stwierdzenie, że syndrom interesu narodowego obejmuje szerszy zakres stanów obiektywnych i zjawisk ze sfery wartości.

Zgodzimy się, że nawet najzdolniejszy premier nie zrobi z Polski mocarstwa. Gdyby Napoleon, Bismarck czy Churchill, byli mężami stanu w Polsce, nie odegrałby dużej roli w historii. Nie negując, że w ciągu ostatnich stu lat mieliśmy kilka wybitnych postaci, ich znaczenie miało charakter regionalny – bo nie mogło być inne – i nie stały się one osobistościami tej klasy, co wymienieni powyżej. Z przekonaniem tym związana jest teza, że interesy realizowane środkami politycznymi muszą brać pod uwagę uwarunkowania tkwiące w czynniku społecznym. Łatwo jest sobie wyobrazić „rząd fachowców”, który chce realizować optymalną strategią rozwoju, oczywiście przy uwzględnieniu określonej geopolityki i możliwości wewnętrznych. Jednak nie pomoże nawet najlepszy program rządowy, jeżeli większość społeczeństwa boi się zmian i myśli kategoriami zaścianka. Ważnym aspektem interesu narodowego są orientacje, przestrzeganie przez ludzi norm – wszystko, co tworzy strukturę i świadomość społeczną w danym miejscu i czasie, co składa się na kapitał narodowy (nie użyjemy nazwy „kapitał społeczny” zarezerwowanej już w języku naukowym na oznaczenie kapitału zaufania i więzi). Czynniki te, chociaż nie wyczerpują jego istoty, mogą się przyczyniać do realizacji interesu narodowego lepiej lub gorzej.

Zobaczymy więc – czy też zmierzmy – jakie aspekty struktury i świadomości społecznej wymagałyby zmiany. Prawdopodobnie wielu Polaków ma na ten temat swoją teorię, którą warto jest odnieść do faktów. Podejmując próbę ilościowego ujęcia, musimy dokonać niezbędnego zawężenia kapitału narodowego do wybranych wskaźników. Pierwszy na liście jest stopień nierówności społecznych. Ponieważ nierówności są podstawą funkcjonowania gospodarki i każdego systemu, nie może ich w analizie wyznaczników racji stanu zabraknąć. Skoncentrujemy się na nierównościach dochodów, które konstytuują główny wymiar hierarchii społecznej, są źródłem najpoważniejszych konfliktów, a dystrybucja dochodów jest przedmiotem nieustającej debaty publicznej. Z międzykrajowych analiz porównawczych wynika, że wzrost nierówności dochodów jest warunkiem rozwoju ekonomicznego, czego empirycznym świadectwem jest silna korelacja między poziomem GDP a poziomem koncentracji dochodów. Jednak po przekroczeniu pewnego punktu, zależność ta ulega załamaniu i krzywa GDP schodzi w dół, przybierając kształt odwróconej litery U, z czego wynika, że zbyt silne nierówności mogą stać się barierą rozwoju (Kuznets 1955). Odwołując się do stosunkowo najnowszych danych, będziemy mogli zweryfikować tę tezę, określając, w jakim punkcie na skali nierówności jest Polska.

Zjawiska obiektywne są oczywiście ogniwem najbardziej pierwotnym, natomiast bezpośrednimi wyznacznikami kondycji społecznej są orientacje i zachowania jednostek. Po zbadaniu, jaki poziom nierówności jest w interesie Polaków, rozważymy wpływ wybranych zachowań i postaw. Należałoby tu uwzględnić wiele czynników sprzyjających osiągnięciu dobrobytu materialnego, sprawnemu funkcjonowaniu administracji państwowej, dobremu samopoczuciu obywateli i realizacji innych celów, które są w interesie każdego narodu. Badacze prawidłowości społecznych zgodnie argumentują, że pozytywny wpływ na zaspokojenie tych potrzeb wywierają wysoki poziom zaufania między ludźmi w bezpośrednich kontaktach, przekonanie, że jest się aktywnym uczestnikiem wydarzeń, odpowiedzialny stosunek do pracy, a po stronie zachowań – angażowanie się w działalność organizacji obywatelskich i udział w życiu publicznym, wyrażający się w głosowaniu w wyborach do parlamentu. Ponieważ przedmiotem naszego zainteresowania jest Polska, a nie chcemy odkrywać prawd, których obecność stwierdzono, skoncentrujemy się na zachowaniach i postawach, których jest w społeczeństwie polskim niedobór. W świetle wyników Europejskiego Sondażu Społecznego z 2002 roku społeczeństwo polskie sytuuje się prawie na końcu rankingu 21 krajów pod względem deklarowanego przez ludzi zaufania do innych (Domański 2005). Charakteryzujemy się też najniższym odsetkiem osób uczestniczących w działalności różnych organizacji – od religijnych i sportowych zaczynając, a na komitetach blokowych kończąc. To samo dotyczy stosunkowo niskiego udziału w wyborach – odsetek osób deklarujących udział w wyborach parlamentarnych z 2001 roku wyniósł 66,1%, co sytuuje nas poniżej średniej europejskiej kształtującej się na poziomie 78,2%. Oczywiście, deklarowane uczestnictwo znacznie przewyższa odsetek faktycznie oddanych głosów (43,3%) odnotowanych przez Centralną Komisję Wyborczą. Teraz sprawdzimy, na ile te niedobory wywierają negatywny wpływ na interes narodowy definiowany w terminach różnych wskaźników.

Nierówności a stopa życiowa

Sumarycznym wskaźnikiem poziomu stopy życiowej jest wielkość dochodu narodowego na jednego mieszkańca. Trudno się nie zgodzić ze stwierdzeniem, że wzrost GDP jest w interesie każdego narodu. O poziomie dochodu narodowego decydują tak różne czynniki, jak: struktura gospodarki, zasoby siły roboczej, forma systemu politycznego, czy rodzaj dominującego wyznania. Stosunkowo najbardziej przejrzystych ustaleń na temat tych zależności dostarczają analizy porównawcze, w których wielkości GDP korelowane są z charakterystykami definiowanymi na poziomie ogólnokrajowym. Analizy te, prowadzone od lat 50. ubiegłego stulecia, potwierdzają znaczący wpływ takich czynników, jak poziom oświaty ludności, innowacyjność gospodarki, czy stopień demokratyzacji systemu.

Od początku stwierdzono też wpływ nierówności dochodów. Artur Lewis (1954) i Simon Kuznets (1955), którzy jako pierwsi podjęli ten problem, argumentowali, że

wzrost nierówności jest koniecznym warunkiem rozwoju, ponieważ umożliwia akumulację kapitału potrzebnego do pobudzenia wzrostu GDP. Autorzy, których nie przekonuje ten argument, podają przykłady Południowej Korei, Tajwanu, Japonii i Chin, krajów o bezprecedensowych wskaźnikach GDP, gdzie nierówności dochodów nie wzrosły, a zasoby kapitałowe zmobilizowano inaczej. Niemniej, odwołanie się do wyników międzykrajowych analiz wskazywałoby, że rację mieli Lewis i Kuznets. Świadczą o tym znaczące wielkości korelacji między poziomem produktu narodowego a współczynnikiem Giniego, który jest jednym z najczęściej stosowanych mierników koncentracji dochodów ludności (zob. Adelman i Morris 1973; Chennery i in. 1986). Należy przypomnieć, że wartości współczynnika Giniego zawierają się w przedziale od 0 do 1, gdzie 0 oznacza hipotetyczny stan równego podziału dochodów (każdy ma tyle samo), a 1 identyfikuje maksymalną nierówność, gdy jedna osoba ma wszystko.

Ustalenia te inspirują do refleksji na wiele tematów. Zgodzimy się, że jednym z nich jest kwestia znalezienia równowagi między dopuszczalnym poziomem nierówności społecznych a wymaganiami ekonomicznego rozwoju. Jeżeli „dopuszczalne” oznacza „optymalne”, to należałoby postawić pytanie, czy w świetle tych danych uzasadniona jest teza, że w interesie narodowym jest wzrost nierówności? Oczywiście odpowiedź zależy od punktu widzenia. Ekonomiczne korzyści związane z większymi nierównościami nie stanowią żadnego argumentu dla zwolenników lewicy, dla których zjawiska te są synonimem pogarszania się warunków bytowych i wzrostu skali ubóstwa. Pomijając wzgląd na ideologię, można by jednak wymienić różne obiektywne blokady rozwoju, wynikające z napięć społecznych, których źródłem jest negatywna ocena zaostrzenia się podziału na bogatych i biednych. Potencjał niepokoju jest zagrożeniem stabilności każdego systemu, a wiadomo, że w świadomości społecznej nierówności dochodów prowokują do nieustannych konfliktów.

Wątpliwości te znalazły potwierdzenie na gruncie pogłębionych analiz. Mimo występowania znaczącej, dodatniej, zależności między nierównościami dochodów a poziomem dochodu narodowego na głowę, nie mniej istotnym faktem jest „odwrócenie” się tej zależności po przekroczeniu określonego (wysokiego) progu na skali koncentracji dochodów. Zależność staje się negatywna i ze wzrostem nierówności poziom GDP sukcesywnie maleje. Występowanie krzywoliniowej zależności między tymi zmiennymi stwierdzono dla różnych okresów czasu. Należy podkreślić, że nie brakuje poglądów negujących uniwersalny charakter tej prawidłowości, co dokumentowane jest przez wyniki analiz (Stiglitz 2002). Rzecz jasna, kontrowersje te nie eliminują problemu. W przypadku Polski, kształtowanie się systemu rynkowego przyniosło znaczący wzrost koncentracji dochodów. W latach 1987-1998 wartość współczynnika Giniego zwiększyła się z 0,28 do 0,33 (Domański 2004). Zakładając, że stały wzrost dochodu narodowego jest w interesie społeczeństwa i rządu – a trudno się z tym nie zgodzić – sprawą istotną sta-

je się kontrolowanie poziomu nierówności, aby zapobiec obniżeniu się stopy życiowej. Przyjrzyjmy się wartościom współczynnika Giniego dla 28 krajów, żeby zobaczyć, w którym miejscu na skali nierówności dochodów jest Polska.

Tabela 1. Wybrane charakterystyki 28 krajów

Kraj	Współczynnik Giniego	Krajowy produkt brutto (GDP) na jednego mieszkańca	Oczekiwana długość życia	<i>Human Development Index</i>	Liczba samobójstw mężczyzn na 100 tys. mieszkańców	Odsetek osób przekonanych, że praca jest ważniejszym czynnikiem sukcesu od szczęścia
Austria	0,24	26 140	78,2	0,929	27,3	18,3
Belgia	0,28	24 970	78,2	0,937	29,4	23,4
Bułgaria	0,26	6080	71,5	0,795	25,2	15,6
Cypr	0,29	18 290	77,9	0,891	–	19,6
Czechy	0,25	14 150	74,8	0,861	26,0	12,3
Dania	0,22	26 930	76,4	0,930	20,9	38,7
Estonia	0,35	9020	70,6	0,833	45,8	9,4
Finlandia	0,24	24 320	77,5	0,930	34,6	20,9
Francja	0,27	24 470	78,9	0,925	26,1	26,8
Grecja	0,33	15 680	77,9	0,892	5,7	14,7
Hiszpania	0,33	19 670	78,2	0,918	12,4	31,7
Holandia	0,26	26 460	77,9	0,938	13,0	10,2
Irlandia	0,29	27 480	76,3	0,930	18,4	27,1
Litwa	0,34	8850	72,6	0,824	75,6	10,4
Luksemburg	0,27	45 360	77,0	0,930	23,9	23,2
Łotwa	0,32	7790	70,4	0,811	56,6	11,5
Malta	0,30	16 219	78,0	0,856	11,7	19,5
Niemcy	0,25	23 460	77,5	0,921	20,2	25,9
Polska	0,30	9770	73,3	0,841	25,9	12,0
Portugalia	0,37	16 480	75,7	0,896	8,5	13,2
Rumunia	0,30	5700	69,9	0,773	20,8	28,4
Słowacja	–	10 430	73,1	0,836	22,6	7,7
Słowenia	0,22	15 840	75,3	0,881	47,3	23,1
Szwecja	0,24	24 790	79,6	0,941	19,7	38,8
Turcja	0,46	5570	69,6	0,734	–	22,3
Węgry	0,23	12 020	71,2	0,837	47,1	13,0
W. Brytania	0,31	24 540	77,3	0,930	11,8	29,0
Włochy	0,29	23 370	78,7	0,916	11,1	17,9
Ogółem	0,29	18 351	75,5	0,880	26,4	20,3

W pierwszej kolumnie tabeli 1 zamieszczone są średnie wartości Giniego z lat 1997-2001. Ograniczamy się do krajów europejskich i Turcji, co należy wyjaśnić. Wynika to z charakteru naszych analiz, których zadaniem jest ustalenie zależności między nierównościami społecznymi, zamożnością kraju i innymi zjawiskami, które można uzyskać tylko z badań surveyowych. Odwołamy się do danych z międzynarodowego badania *European Quality of Life*². Nowszych danych, obejmujących inne kontynenty, nie mamy.

Stopień koncentracji dochodów w Polsce wynosi 0,30, co sytuuje nas nieco powyżej średniej europejskiej, kształtującej się na poziomie 0,29³. W porównaniu z innymi społeczeństwami postkomunistycznymi, ustępujemy Łotwie, Litwie, a najbardziej Estonii (0,35). Natomiast nierówności były u nas znacząco wyższe niż w Słowenii, na Węgrzech i w Czechach (0,22-0,25), krajach znajdujących się bardziej w orbicie krajów zachodnich i bliższych nam pod względem poziomu stopy życiowej. Stosunkowo niski poziom koncentracji dochodów występuje również w krajach skandynawskich, reprezentowanych tu przez Szwecję, Finlandię i Danię (0,22-0,25). Z innych społeczeństw rynkowych najwyższymi nierównościami charakteryzowały się Hiszpania, a zwłaszcza Portugalia (0,37), czyli kraje reprezentujące stosunkowo niższy poziom ekonomicznego rozwoju, co może być wyjaśnieniem, chociaż wcale nie musi. W porównaniu z Europą, przypadkiem zdecydowanie odbiegającym od normy jest Turcja (0,46).

Dane przedstawione w drugiej kolumnie informują o poziomie dochodu narodowego na jednego mieszkańca. Odnoszą się one do 2000 roku i są wielkościami krajowego produktu brutto GDP (*Gross Domestic Product*), przeliczonymi dla zapewnienia porównywalności na euro. Dodatkowo zostały one dla każdego kraju przeważone przez wskaźniki siły nabywczej, tak więc można je traktować jako odzwierciedlenie realnych dochodów.

Przejdźmy do najważniejszego pytania – czy nierówności społeczne mają uzasadnienie w postaci korzyści wynikających z wyższej stopy życiowej. Żeby to stwierdzić, należy porównać hierarchię GDP z międzynarodowym rankingiem ze względu na nierówności dochodów. W 2000 roku krajem charakteryzującym się stosunkowo najwyższym poziomem dochodu narodowego był Luksemburg, mały kraj, zawdzięczający wysoką stopę życiową zamożności w połączeniu z niewielką liczbą mieszkańców. GDP na osobę wyniósł w Luksemburgu 45 tys. 360 euro. Prawie o 20 tys. mniejsze były średnie dla grupy krajów zamożnych, takich jak Irlandia, Dania, Holandia, Austria, Anglia, Szwecja i Belgia. Za nimi sytuowały się Francja i Włochy, a jeszcze niżej – zaliczane do średnio rozwiniętych społeczeństw rynkowych – Hiszpania, Portugalia i Grecja, przy czym wyżej

² Badanie *European Quality of Life*, zrealizowano w 2003 roku w 28 krajach na losowo dobranych próbach, reprezentujących populacje tych krajów od 18. roku życia.

³ Oczywiście nie jest to suma arytmetyczna wartości współczynników Giniego podzielona przez 27, tylko średnia ważona przez liczebności prób.

od Grecji były Malta i Cypr. Wyraźnie w dolnych partiach hierarchii dochodu narodowego lokowały się społeczeństwa postkomunistyczne, wśród których jest Polska. Z GDP wynoszącym 9770 euro na jednego mieszkańca wyprzedzaliśmy tylko Estonię, Litwę, Łotwę, Bułgarię, Rumunię i Turcję.

Porównanie to sugeruje brak jednoznacznego związku między poziomem nierówności a stopniem zamożności mieszkańców. Wyższemu poziomowi GDP nie towarzyszy ani wzrost koncentracji dochodów, ani też spadek. Z jednej strony wśród społeczeństw charakteryzujących się najwyższą stopą życiową są zarówno kraje o stosunkowo wysokim stopniu koncentracji dochodów (takie jak Anglia), jak i kraje skandynawskie, o najniższych wskaźnikach nierówności, reprezentowane przez Danię, Finlandię i Szwecję. Na środkowej pozycji w rankingu nierówności lokuje się Irlandia, która dopiero w ostatnich latach awansowała do grup krajów reprezentujących nowoczesny system rynkowy. Z drugiej strony w krajach, w których stopa życiowa jest niższa, występują zarówno społeczeństwa, wyróżniające się wyjątkowo niskim poziomem koncentracji dochodów (Słowenia jest na poziomie Danii), jak i stosunkowo wysokim (Turcja, Estonia i Litwa).

Powiedzmy ogólnie – w obszarze europejskim prawidłowością jest brak związku między nierównościami a poziomem stopy życiowej. Oczywiście nie podważa to wcześniejszych ustaleń formułowanych na podstawie danych, będących reprezentacjami krajów o bardziej zróżnicowanym profilu ze względu na wartości współczynnika Giniego i GDP na jednego mieszkańca. Niemniej jednak, w świetle danych, które są stosunkowo najnowsze, trudno byłoby obronić tezę, że wzrost nierówności jest racją stanu dla Polski. To samo dotyczy też tezy odwrotnej – uzasadniającej potrzebę zmniejszania nierówności w oparciu o ekonomiczne przesłanki – gdyby ktoś chciał takiego poglądu bronić.

Dodajmy, że wymiernym świadectwem braku zależności jest stosunkowo niska wartość współczynnika korelacji między GDP na jednego mieszkańca a stopniem koncentracji dochodów. Wynosi ona 0,07 i na tym samym, nieistotnym poziomie – tyle że ze znakiem ujemnym ($-0,07$) – kształtuje się poziom współczynnika korelacji między GDP a zmienną identyfikującą nieliniowy wpływ koncentracji dochodów – w nawiązaniu do wspomnianej hipotezy Kuzneta. Efekt nieliniowości zwykle się definiować w postaci współczynnika Giniego podniesionego do drugiej potęgi. Wyrażając to ściślej: efekt zależności krzywoliniowej, przybierającej kształt odwróconego U, identyfikują dwa parametry: współczynnik Giniego i kwadrat tego współczynnika, wprowadzone do jednego modelu regresji⁴. Niskie wartości tych korelacji pozwalają wnioskować, że stopień

⁴ Przytoczone wyniki (0,07 i $-0,07$) są wartościami współczynników korelacji częściowej. Ustaliłem je po zastosowaniu regresji zmiennej „GDP na jednego mieszkańca” na wielkości współczynnika Giniego i kwadrat współczynnika Giniego w modelu, w którym uwzględniłem też związek GDP z pięcioma innymi zmiennymi, a mianowicie – faktem głosowania w ostatnich wyborach

nierówności dochodów nie jest ani czynnikiem sprzyjającym wzrostowi stopy życiowej, ani też działającym na rzecz jej zmniejszenia.

Nierówności a długość życia, poziom edukacji, korupcji i anomia

Wniosek ten stawia kropkę nad i, jeżeli chodzi o wpływ nierówności społecznych na wzrost stopy życiowej, natomiast nie zamyka problemu. Jeżeli zgodzimy się, że nierówności są warunkiem rozwoju ekonomicznego i zaspokajają inne potrzeby, czyli są funkcjonalnym aspektem każdego systemu, to ten szerszy kontekst należałoby w naszych rozważaniach uwzględnić.

Ważnym wyznacznikiem jakości życia jest zdrowie. Sumaryczną charakterystyką stanu zdrowia Polaków jest średnia długość życia, a dodatkowym wymiarem jest odporność na zjawisko określane mianem anomii, którego wskaźnikiem jest liczba samobójstw. Pojęcie anomii wprowadził do analizy socjologicznej Emil Durkheim, posługując się nim przy wyjaśnianiu źródeł napięć społecznych czy – ujmując rzecz bardziej ogólnie – dysfunkcji i naruszenia porządku, ujawniających się na poziomie systemów społecznych. Wskaźnikiem anomii były statystyki samobójstw. W swej książce *Le Suicide*, opublikowanej po raz pierwszy w 1897 roku, która w socjologii zaliczana jest do kamieni milowych, Durkheim wyróżnił samobójstwa „egoistyczne” (wynikające z izolacji społecznej jednostek), „altruistyczne” (brak celów życiowych, poczucie bezsensu), i „anomiczne” (stan dezintegracji normatywnej, osłabienie moralności, czyli zanik norm). Nawiązując do tych klasycznych rozważań, przyjmujemy, że wysoka liczba samobójstw będzie miernikiem stanu dezintegracji normatywnej społeczeństwa, słabej więzi grupowej i wyobcowania jednostek.

Analiza racji stanu, utożsamianej z interesem społeczeństwa jako pewnej całości, nie może pominąć poziomu wykształcenia, otwarcia na świat i szerokości perspektywy poznawczej. Odpowiednio wyższy poziom wykształcenia i szersza perspektywa poznawcza informują, że społeczeństwo dysponuje wyższymi kwalifikacjami, jest bardziej tolerancyjne, lepiej rozumie mechanizmy rządzące rzeczywistością, a jego członkowie są lepiej przygotowani do życia. Wskaźnikiem tych pozytywnych cech będzie pozycja kraju na skali *Human Development Index*, będącej wypadkową trzech rzeczy. Przede wszystkim – poziomu edukacji wyrażonego w postaci odsetka osób mających wykształcenie średnie i wyższe oraz odsetka analfabetów. Jednak stan edukacji rozpatrywany

(tak-nie), działalnością w jakiejś organizacji (tak-nie), i wskaźnikami postaw: stopniem zaufania do innych (skala od 1 do 10), przekonaniem, że jest się wykluczonym oraz przekonaniem, że praca jest ważniejsza od cieszenia się życiem (skale 4-punktowe, od „zdecydowanie zgadzam się” do „zdecydowanie się nie zgadzam”). Kontrolowane tu zmienne traktuję jako wskaźniki „zasobów”, które należy brać pod uwagę przy ustalaniu strategicznych interesów narodowych. Wyniki tych analiz wykorzystuję w dalszej części rozważań. Tam również uzasadniam wybór tych zmien-

jest w HDI razem z dwiema innymi zmiennymi, a mianowicie – wielkością GDP na jednego mieszkańca (w dolarach USA) oraz przeciętnym trwaniem życia. Jak GDP jest charakterystyką rozwoju ekonomicznego, tak HDI zwykło się traktować jako sumaryczny miernik rozwoju, uwzględniający możliwie najszerszy zestaw czynników.

W interesie demokracji jest wyeliminowanie korupcji. Zjawiska korupcji są bezpośrednim przejawem mankamentów proceduralnej demokracji i obejmują wiele aspektów, począwszy od nieprzestrzegania przez urzędników prawa przy załatwianiu spraw, przez dawanie łapówek i nepotyzm przy obsadzaniu stanowisk. Można powiedzieć, że korupcja zaczyna się w momencie nietrzymania się reguł formalnych. W najgroźniejszej postaci daje o sobie znać w niewydolności administracji i sądów oraz braku legitymizacji dla władzy. W analizach porównawczych jednym z najczęściej stosowanych wskaźników korupcji jest *Corruption Perception Index*, ustalany na podstawie ocen ekspertów. CPI jest 10-punktową skalą od 0 do 10. Ustala się go od kilkunastu lat – odwołamy się tu do CPI ustalonego dla 2001 roku.

Gdzie w tych rankingach sytuuje się Polska? Odpowiedź na to pytanie jest charakterystyką dystansu, jaki trzeba nadrobić. Pod względem poziomu korupcji lokujemy się źle, ale nie najgorzej. W 2000 roku najniższa korupcja występowała w Finlandii, gdzie jej poziom oceniano na 9,9 – na 10-punktowej skali CPI, gdzie 1 oznacza najwyższą korupcję, a 10 najmniejszą. Na drugim miejscu była Dania (9,5), a na trzecim Szwecja (9,0). Najgorzej wypadła Rumunia (2,8), przed nią jest Turcja (3,6), a następnie cztery kraje postkomunistyczne, a mianowicie Łotwa (3,4), Rumunia i Republika Czeska (3,9) i Polska (4,1).

W 2002 roku średnia długość życia statystycznego Polaka wynosiła 73,3 lata. Byliśmy niżej od średniej europejskiej (75,5), ustępując wszystkim krajom zachodnim, a ze społeczeństw postkomunistycznych – Słowenii i Czechom. O wiele lepiej kształtowała się sytuacja ze względu na zakres anomii mierzonej liczbą samobójstw na 100 tys. mieszkańców. Jak wynika z tabeli 1, w której przedstawiamy te wielkości dla mężczyzn, w 2002 roku wskaźnik ten wyniósł 25,9, nieco mniej od średniej dla analizowanych tu krajów (26,4). Dwoma społeczeństwami, w których występuje najmniej samobójstw, są Grecja (5,7) i Portugalia (8,5). Niskimi wskaźnikami samobójstw – charakteryzują się również Hiszpania, Malta i Włochy. W krajach śródziemnomorskich zjawisko to występuje więc rzadziej, co wskazywałoby na ogólniejszą prawidłowość związaną z klimatem, za którą kryje się być może mniejsza podatność mieszkańców ciepłych krajów na stany anomii.

Najgorsza sytuacja jest w republikach nadbałtyckich. Wygląda na to, że epicentrum samobójstw jest Litwa z horrendalnie wysokim wskaźnikiem 75,6. Za nią sytuuje się Łotwa, a następnie trzy inne społeczeństwa postkomunistyczne – Słowenia, Węgry i Estonia (45,8-56,6). Trudno znaleźć odpowiedź, dlaczego właśnie te kraje są ośrodkiem

anomalii. Z jednej strony pod względem kształtowania się struktury społecznej powstaje ona w pewnym sensie na nowo. Prawdopodobnie więc brzmi hipoteza wskazująca na negatywny wpływ transformacji systemu, której nieuniknionymi elementami są rozchwianie norm, dezorganizacja i chaos moralny. Z drugiej strony w pozostałych społeczeństwach postkomunistycznych występują o wiele niższe wskaźniki samobójstw, co skłania do odrzucenia łatwej hipotezy o negatywnym wpływie transformacji systemu.

Tak jak należało oczekiwać, najwyższe pozycje na skali *Human Development Index* zajmują kraje zachodnie. Najwyższym poziomem edukacji rozwoju, na sumarycznej skali HDI od 0 do 1, charakteryzowały się Szwecja (0,941), Holandia i Belgia. Natomiast na przeciwległym krańcu (poniżej 0,8) są Turcja oraz dwa kraje bałkańskie – Bułgaria i Rumunia. Polska, z wskaźnikiem HDI na poziomie 0,841, sytuowała się za Słowenią i Czechami, wyprzedzając jednak pozostałe społeczeństwa postkomunistyczne, w tym również Węgry, oceniane tradycyjnie wyżej według zachodnich standardów.

Mając przed oczami ten obraz, wróćmy do nierówności, analizując je pod kątem problemu, co powinno się brać pod uwagę, żeby poprawić miejsce Polski w przedstawionych wyżej rankingach, a czego unikać? Jeżeli wraz ze wzrostem nierówności dochodów zmniejsza się długość życia, poziom edukacji i otwartości, a zwiększają korupcja i wskaźniki samobójstw, byłby to sygnał – być może dla rządu – że wysoki poziom nierówności dochodów stanowi barierę rozwoju i mechanizmy ich dystrybucji powinny być poddane kontroli. W celu odpowiedzi na te pytania odwołajmy się do analiz. Wartość współczynnika korelacji między oczekiwaną długością życia a stopniem koncentracji dochodów wynosi $-0,40$. Znak minus wskazuje na negatywną zależność, co oznacza, że krócej żyje się w krajach, w których nierówności dochodów są wyższe, i odwrotnie – że w społeczeństwach europejskich niższy stopień koncentracji dochodów „wydłuża” średni wiek statystycznego mieszkańca.

Docieklivość poznawcza nakazuje pójść dalej i zweryfikować hipotezę Kuzneta, w której zakłada się, że nierówności dochodów wchodzą w krzywoliniowe zależności z innymi zmiennymi. W przypadku zależności z długością życia hipoteza ta okazuje się być prawdziwa. Analogicznie jak w przypadku zależności z GDP, odwołałem się do analizy regresji, gdzie wyjaśnianym zjawiskiem jest oczekiwana długość życia, a zmiennymi wyjaśnianymi – współczynnik Giniego i współczynnik Giniego podniesiony do drugiej potęgi (przy kontroli kilku innych zjawisk, o których informuje przypis 4).

Współczynnik korelacji częściowej dla tej pierwszej zmiennej jest dodatni i wynosi 0,27, a dla drugiej ujemny i znacząco wysoki ($-0,40$). Oznacza to, że negatywny wpływ nierówności dochodów na długość życia występuje po przekroczeniu pewnego poziomu nierówności. Uściślenie to nie zmienia podstawowej konkluzji, że względem długości życia mieszkańców powinien raczej skłaniać do wysiłków na rzecz redukcji niż zwiększania skali nierówności dochodów. Żeby ten wniosek wzmocnić, podam wartość

współczynnika Giniego dla progu nierówności dochodów, po przekroczeniu którego wzrost nierówności negatywnie koreluje z długością życia. Wyobraźmy to sobie plastycznie – że na skali koncentracji dochodów jest punkt, poniżej którego wzrost koncentracji dochodów „wydłuża” wiek, aby następnie go „skracać”. Wartość ta wynosi zaledwie 0,04, a więc w rzeczywistości nie występuje w żadnym z analizowanych tu krajów, co oznacza, że negatywny wpływ nierówności na długość życia zaczyna działać bardzo szybko i zdecydowanie przeważa nad ich pozytywnym aspektem, zwiększającym szanse przeżycia.⁵

Analogiczny wniosek dotyczy wpływu nierówności na poziom modernizacji społecznej, definiowanej w terminach *Human Development Index*. Negatywna zależność między stopniem koncentracji dochodów a HDI jest nawet silniejsza i wynosi $-0,521$. Posługując się testem na występowanie zależności krzywoliniowej, możemy ten wniosek pogłębić. Współczynniki korelacji częściowej między HDI a indeksem Giniego i Gini² wyniosły odpowiednio $0,14$ i $-0,44$. Tak więc, podobnie jak w przypadku średniej długości trwania życia, wzrost koncentracji dochodów staje się od pewnego momentu barierą opóźniającą, dającą znać na poziomie systemu. Można domniemywać – bo mechanizmów kryjących się za tą zależnością nikt szczegółowo nie zbadał – że istnieje punkt, powyżej którego indywidualizacja i naturalne różnice, będące pochodną nierówności, przestają być czynnikami modernizacji społecznej. Stopniowalna gradacja przestaje być funkcjonalna, ustępując miejsca silnemu rozwarstwieniu, które blokuje otwartość i zamyka dostęp do wykształcenia ludziom z nizin społecznych.

Nie byłoby zaskoczeniem, gdyby większemu rozwarstwieniu towarzyszył wzrost natężenia anomii. W kategoriach o stosunkowo niskim statusie społecznym reakcją na zaostrenie się dystansów w hierarchii dochodów jest przekonanie o braku równych szans i poczucie wyzysku. Winą za brak sprawiedliwych reguł dystrybucji obciążany jest istniejący porządek, którego nie da się zmienić. Przekonanie to, w połączeniu z brakiem czytelnych reguł, może być czynnikiem rodzącym nastroje zagubienia, czego przejawem mogłaby być silna zależność między koncentracją dochodów a wskaźnikiem samobójstw. Dotyczy to głównie klas niższych, które stanowią większość w każdym systemie społecznym.

⁵ Ustalenie tego punktu polega na wyznaczeniu maksimum funkcji dla rozpatrywanego tu modelu regresji, czyli takiej wartości współczynnika Giniego, dla której długość życia przybiera najwyższą wartość. Punkt ten równy jest pierwszej pochodnej funkcji, która w analizowanym tu przypadku ma postać: $\text{Długość życia} = b_1 \text{Gini} + b_2 \text{Gini}^2$. Z wzoru na pierwszą pochodną wynika, że współczynnik Giniego przybiera w tym równaniu maksymalną wartość dla: $\text{Gini} = b_1 / -2b_2$. Parametry b_1 i b_2 są metrycznymi współczynnikami regresji, ustalonymi w ramach tego samego modelu, w który otrzymałem współczynniki korelacji częściowej. Po podstawieniu ich ($b_1 = 0,148$, $b_2 = -0,019$) do wzoru na pierwszą pochodną otrzymujemy $-0,0389$, która jest maksymalną wartością współczynnika Giniego.

Wzrost nierówności dochodów w krajach postkomunistycznych zwiększył prawdopodobieństwo wystąpienia tych zjawisk. W latach 90. ubiegłego stulecia we wszystkich tych krajach odnotowano wzrost koncentracji dochodów. W Polsce, w latach 1997-1998, współczynnik Giniego zwiększył się z 0,28 do 0,33, a w krajach Europy Środkowo-Wschodniej (bez Rosji) wzrósł on średnio z 0,23 do 0,33 (Domański 2004). Niemniej jednak w świetle naszych analiz nic nie wskazuje, aby hipotezy te miały się sprawdzić. Okazuje się bowiem, że nie ma żadnego związku między współczynnikami Giniego a wielkością samobójstw, co wydaje się być interesującym przyczynkiem do interpretacji mechanizmów decydujących o stabilności systemów społecznych. W kategoriach dezintegracji norm wyjaśnia się w odniesieniu do Polski napięcia wynikające z konfrontacji starego i nowego porządku (Ziółkowski 2000; Marody 2002). Cytowani badacze do klasycznych przejawów anomii zaliczają wzrost przestępczości i zjawiska korupcji. Brak miejsca nie pozwala na dłuższy komentarz. Do bogatej refleksji dodamy tylko uzyskany tu wynik – sugeruje on, że nierówności dochodów nie należą do priorytetowej sfery zjawisk, którą należałoby brać pod uwagę, zastanawiając się nad metodami zwalczania anomii.

Nie występuje też związek między nierównościami a poziomem korupcji. Przesłanką skłaniającą do zbadania tej zależności nie była konkretna hipoteza, ale bardziej rozmiary tej patologii w Polsce i wynikające z tego przekonanie, że zjawiska tego rodzaju powinny być przedmiotem analiz. Sensownej teorii na temat przyczynowego związku między stopniem koncentracji dochodów a natężeniem korupcji nie mam. Ranga problemu wyprzedziła teorię, co – trzeba przyznać – nie jest uzasadnieniem, którym należy się chwalić na gruncie naukowego podejścia. Co zaś się tyczy wyniku, to wprawdzie korelacja między wskaźnikiem *Corruption Perception Index* a współczynnikiem Giniego wynosi $-0,44$, co mogłoby sugerować, że większe nierówności dochodów w znaczącym stopniu zwiększają prawdopodobieństwo korupcji, to jednak przy kontroli innych analizowanych tu zjawisk zależność ta zmniejsza się do rzędu nieistotnych wielkości.

Samoorganizacja, aktywność obywatelska, etos pracy i zaufanie do innych

Doświadczenia zachodnich demokracji dowodzą, że w nowoczesnym systemie rynkowym wielu ważnych rzeczy nie da się ze sobą pogodzić. W szczególności dotyczy to utrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego i wydatków socjalnych. Jeżeli chodzi o realizację analizowanych tu – wzrostu GDP, poprawy stanu zdrowia i zwalczania korupcji – to nie wydaje się, aby pozostawały one ze sobą w immanentnym konflikcie. Nie zderzają się one również z innymi zadaniami demokracji: potrzebą zwiększania samorządności, aktywności obywatelskiej, wzajemnego zaufania i odpowiedzialnego stosunku do pracy. Można to będzie sprawdzić przy pomocy prostego testu, jako iż wszystkie te potrzeby powinny być ze sobą skorelowane dodatnio.

Potrzeba samorządności jest czynnikiem, którego znaczenie akcentują znane teorie. Zwolennicy teorii neoinstytucjonalnej, która bardziej niż inne podkreśla rolę instytucji w kształtowaniu zachowań jednostek, wskazują, że dobrowolne uczestniczenie w różnych organizacjach osłabia radykalizm nastrojów, natomiast jego brak jest świadectwem apatii, spychającej na tory populizmu i innych zagrożeń. Zagrożeniem jest wzrastająca złożoność stosunków społecznych, związana z wyłonieniem się społeczeństw masowych, co odebrało ludziom – jak stwierdzają autorzy – poczucie bezpieczeństwa, płynącego z funkcjonowania w zintegrowanych strukturach lokalnych. Jednostki pozbawione wsparcia i postawione w obliczu krzyżujących się presji ulegają alienacji – ponieważ tradycyjne więzi uległy zerwaniu – jednak lukę tę można zapełnić aktywnością w różnych organizacjach „oddolnych”: charytatywnych, religijnych, sportowych. Rozwój samorządności lokalnej okazuje się również dobroczynny dla elit. Z badań prowadzonych we Włoszech wynika, że przekazanie uprawnień samorządom spowodowało tam wzrost inicjatywy wśród radnych, podniesienie poziomu ich profesjonalizmu i odchodzenie od bezproduktywnej ideologii na rzecz rozwiązywania konkretnych problemów w rodzaju budowy dróg (Putnam 1993).

Żeby potwierdzić uniwersalny charakter tej zależności, sięgnijmy do danych z badania EQLS. Świadectwem uwikłania organizacyjnego, którego zakres można ustalić na podstawie tych badań, jest praca na rzecz różnych organizacji lub bezpośredni udział w kierowaniu nimi. Według danych EQLS, w 2003 roku w Polsce, odsetek tych osób wśród ogółu dorosłej ludności wyniósł 4,7%, co sytuowało nas wśród krajów o najniższych wskaźnikach, jeżeli wziąć pod uwagę średnią dla 28 krajów, wynoszącą 11,3%. W grupie krajów, gdzie odsetek ten kształtuje się poniżej 10%, są wszystkie społeczeństwa postkomunistyczne, a poza tym tylko Portugalia i Turcja, wyróżniająca się najniższą aktywnością obywatelską – na jednym poziomie z Bułgarią (2,7%). Z kolei natężenie tego zjawiska okazuje się być najwyższe w Irlandii (19,7%), Holandii (19,2%) i w innych społeczeństwach rynkowych, który to układ wskazuje na występowanie ścisłego związku między demokratyzacją systemu a stopniem aktywności obywatelskiej mieszkańców.

Jeszcze bardziej instruktywny jest wynik analiz korelacyjnych między tą zmienną a GDP, długością życia, *Human Development Index* i rozmiarami korupcji. Wszystkie współczynniki korelacji są dodatnie i – po wyłączeniu wpływu innych analizowanych tu zjawisk – stosunkowo wysokie. Wystarczy stwierdzić, że wielkość „czystej” korelacji między działalnością w jakiejś organizacji a dochodem narodowym na jednego mieszkańca wyniosła aż 0,72, z długością życia 0,54, z HDI 0,58 i z poziomem korupcji 0,54. Im większy więc zakres aktywności, tym wyższy jest poziom dochodu narodowego, edukacji, wieku, i mniejsza korupcja. Potwierdzałoby to pozytywny wpływ aktywności obywatelskiej na funkcjonowanie systemu w najistotniejszych aspektach, chociaż prawdopodobnie mamy do czynienia z obustronnymi zależnościami i, przykładowo rzecz bio-

rac, większa aktywność obywatelska jest zarówno czynnikiem sprzyjającym wzrostowi stopy życiowej, jak i sama zaczyna się rozwijać dopiero w społeczeństwach zamożnych.

Innym elementem syndromu aktywności jest gotowość do współdecydowania o zagadnieniach mających wymiar globalny, znajdująca odzwierciedlenie w głosowaniu w wyborach. W świetle teorii, nawiązujących do starożytnych ideałów demokracji ateńskiej, pójście do urn jest potwierdzeniem woli partycypacji w kształtowaniu losów narodu i państwa. Akt głosowania czyni jednostkę obywatelem, dowodząc odpowiedzialności i uruchomienia mechanizmów kontroli. Narzekania na indyferencję Polaków w tej kwestii nie są bez podstaw, jeżeli uwzględnić stosunkowo niską frekwencję wyborczą. Według stanu odnotowanego dla 2003 roku, odsetek osób deklarujących udział w ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu (w 2001 r.) wyniósł 68%. Deklaracji było rzecz jasna więcej niż głosów oddanych faktycznie – zgodnie z wymaganiami poprawności politycznej nakazującymi głosować – ale nawet ta wielkość lokowała nas poniżej średniej dla demokracji zachodnich, takich jak Dania i Szwecja (90-91%).

Do argumentów na rzecz zwiększenia frekwencji wyborczej, wynikających z refleksji, dodajmy ilościowe wskaźniki, wynikające z analiz. Sygnalizują one, że odsetek głosujących w wyborach jest w znaczącym stopniu związany z poziomem dochodu narodowego (0,39) i oczekiwaną długością życia (0,22), a wzrostowi tego odsetka towarzyszy mniejsza korupcja (-0,20) i spadek liczby samobójstw (-0,24). Nie przesądzając, co jest w tej zależności ogniwem bardziej pierwotnym, można wysnuć ostrożny wniosek, że wyższa frekwencja wyborcza jest elementem pozytywnego kontekstu przekładającego się na korzystniejsze wskaźniki. Interesujący wynik dotyczy korupcji – negatywna zależność wskazywałaby, że za wyższymi odsetkami elektoratu kryje się skuteczny mechanizm proceduralnej demokracji – a nie tylko jednorazowy akt woli wyborców. Z kolei mniejszy odsetek samobójstw powala dopatrywać się pozytywnego efektu aktywnego włączenia się w stosunki społeczne, które redukuje zagrożenia wynikające z izolacji, związane z „egoistyczną anomią”.

W rozważaniach dotyczących legitymizacji systemu politycznego osobną uwagę poświęca się kapitałowi zaufania, który – jak zauważa Putnam (1993) – przenoszony jest z poziomu interakcji jednostek na poziom makrospołeczny, obejmujący zaufanie do zinstytucjonalizowanych norm, organów władzy i rządu. Można się tu domyślać – ponieważ nikt tego dokładnie nie zbadał – działania psychologicznej generalizacji, gdzie pozytywne doświadczenia, czerpane z faktu, „że warto ludziom ufać”, wzmacniają zaufanie do instytucji publicznych. Prawdopodobnie jednak jest tak – w tym kontekście, ważna jest uściślająca uwaga Jean Cohen (1999) – że zależność ta działa wtedy, gdy zaufanie do systemu i rządu „odwzajemniane” jest przez pozytywnie działania odgórne. W badaniach surveyowych zaufanie do innych zwykło się mierzyć przy pomocy pytań identyfikujących odczucia jednostek. Respondenci, posługując się skalą od 0 do 10,

ustosunkowują się do stwierdzenia: „czy ogólnie biorąc uważa P., że większości ludzi można ufać, czy też w kontaktach z ludźmi ostrożności nigdy za wiele?”.

Z danych wynika, że zaufanie do innych sytuuje mieszkańców Polski nisko, chociaż nie na dole. Najniżej był Cypr (4,1) przed Bułgarią, Turcją, Słowacją i Polską (4,7). Syndrom postaw, wyrażających się w przekonaniu, że ostrożności nigdy nie jest za wiele i że ludziom nie powinno się ufać, dominuje w społeczeństwach postkomunistycznych. Natomiast cztery najwyższe pozycje na skali zaufania zajmują kolejno: Finlandia (7,1), Dania, Szwecja i Holandia, za którymi sytuują się Irlandia, Austria i inne kraje zachodnie.

Chociaż dopiero od niedawna analizuje się wpływ zaufania na jakość stosunków społecznych, to co stwierdzono jest wystarczającym argumentem nas rzecz tezy, że jest ono jednym z warunków stabilności demokracji na poziomie systemu. Kapitał zaufania okazuje się ważnym czynnikiem legitymizacji systemu politycznego, definiowanej w terminach dokonywanej przez respondentów oceny kompetencji elity rządzącej (Domański 2005). Cytowane ustalenia pochodzą z analiz przeprowadzonych na danych z Europejskiego Sondażu Społecznego 21 krajów (z 2002 r.). Wynika z nich, że większe zaufanie na poziomie bezpośrednich kontaktów jest samodzielnym czynnikiem większej legitymizacji polityków i rządu. Zgodnie z założeniami teorii, potwierdzałoby to występowanie mechanizmów przenoszenia pozytywnych doświadczeń na wyższy poziom z niższego.

Trudniej jest wskazać powody, dla których zaufanie, występujące na poziomie jednostek, miałyby się przenosić na wyższy dochód narodowy czy *Human Development Index* – i rzeczywiście tak nie jest. Nie ma też silnej korelacji między kapitałem zaufania a liczbą samobójstw, chociaż można by tego oczekiwać, bo większe zaufanie oznacza mniejszą izolację społeczną, która z kolei osłabia znaczenie anomii. Natomiast występuje znacząca korelacja między deklarowanym stopniem zaufania a poziomem korupcji. Wielkość współczynnika korelacji częściowej między tymi zmiennymi (dla danych EQLS) wyniosła 0,45, z czego wynika, że kraje, w których panuje silniejsze przekonanie, iż warto jest ludziom ufać, charakteryzują się niższym wskaźnikiem korupcji. Potraktowałbym to jako to ślad ogólniejszej prawidłowości, która sygnalizuje, że budowanie demokracji należy zaczynać od odbudowy zaufania w mikrostrukturach społecznych. Zależności te zaczęły się kształtować na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, wypierając stosunki stanowe. Na zaufaniu między równymi partnerami oparł się kodeks kupiecki i kredyt. W prowadzeniu interesów wzajemne zaufanie jest warunkiem dotrzymania kontraktów i umów. Na zaufaniu obywatela do administracji państwowej opiera się efektywne funkcjonowanie instytucji publicznych i sądów.

Najistotniejsze bariery tkwią w mentalności jednostek. Ostatnia rekomendacja kieruje naszą uwagę na brak ducha kapitalizmu w Polsce. Przypomnijmy, że w 1897 roku ukazuje się książka Maxa Webera *Etos protestancki i duch kapitalizmu*, w której

sformułowano teorię, podkreślającą niebagatelną rolę świadomości w rozwoju społeczeństw rynkowych. Przejawem ducha kapitalizmu jest orientacja na systematyczną pracę i skłonności do polegania na sobie, które to postawy – rozwijając się pod wpływem etyki kalwińskiej – stały się istotnymi ogniwami rozwoju społeczeństw zachodnich. Pytanie dotyczące etosu pracy, bliskie intuicjom Webera, zadawano w 2003 roku respondentom w 28 krajach. Brzmi ono: „w jakim stopniu zgadza się P. ze stwierdzeniem, że o sukcesie decyduje praca, a nie szczęście?” (respondenci mieli do wyboru 4 odpowiedzi, od „zdecydowanie się zgadzam”, do „zdecydowanie nie zgadzam”). W ostatniej kolumnie zamieszczone są odsetki osób, „zdecydowanie się zgadzających” z tym stwierdzeniem, czyli są to ci, których zdaniem warunkiem sukcesu jest praca. Postawa ta występowała najczęściej w Danii i Szwecji, a najrzadziej w Słowacji, krajach nadbałtyckich i Polsce. Wartość współczynnika korelacji częściowej między orientacją na pracę a oczekiwaną średnią wieku, *Human Development Index* i GDP na jednego mieszkańca wynosi 0,26-0,28⁶. Poniższe zdanie jest konkluzją empiryczną, chociaż zabrzmiało jak apel: warto jest rozwijać orientację na pracę. Społeczeństwa, w których jest ona silniejsza, charakteryzują się wyższym dochodem narodowym, mają wyższy HDI i żyje się w nich dłużej.

Równość szans a kwestia hierarchii

W odczuciu społecznym niewiele jest ważniejszych celów od zapewnienia równości szans, walki z rozwarstwieniem, bezrobociem i zmniejszenia ubóstwa. Były to postulaty wszystkich liczących się partii w wyborach parlamentarnych, które odbyły się w Polsce we wrześniu 2005 roku. W systemach demokratycznych postulaty te są nośnymi hasłami, pozostającymi w centrum zainteresowania każdej siły politycznej i rządu.

Do polityków należy realizacja tych haseł, zadaniem socjologów jest analizowanie mechanizmów struktury społecznej i wskazywanie możliwości działania. Przedstawione powyżej analizy dostarczyły empirycznych dowodów, że przeciwdziałanie pogłębianiu się nierówności jest w interesie społecznym. Odpowiedzmy na nieco inne pytanie – czy możliwa jest realizacja postulatu równych szans?

Hasło to zostało wykreowane przez teoretyków liberalizmu w czasach oświecenia. Przejęła je ekspansywna burżuazja, poszukującą racjonalnego uzasadnienia dla likwidacji barier (głównie stanowych), ograniczających możliwości bogacenia się i awansu. Zasada równych szans głosi, że każdy człowiek powinien mieć równe możliwości osiągnięcia pozycji i dóbr, nierówności zaś są dopuszczalne tylko w tym stopniu, w jakim są

⁶ Jak łatwo stwierdzić, wynik ten trudno potraktować jako potwierdzenie trafności ustaleń Webera. Jest to typowa zależność pozorna, gdzie związek orientacji na pracę z GDP, HDJ i oczekiwanym wiekiem jest odzwierciedleniem podziału na kraje postkomunistyczne i rozwinięte kraje zachodnie.

one rezultatem niejednakowego wysiłku, zdolności i własnych zasług. Rolę „zasług” podkreśla się zwłaszcza w teoriach merytokracji, które są jedną z kontynuacji rozważań nad problematyką „równości szans”. W teoriach tych stwierdza się, że nagrody powinny być rozdzielane w odpowiedniej proporcji do zasług, czyli *merits* (Young 1958). Zaprzeczeniem sytuacji równych szans jest związek z pochodzeniem społecznym.

Warto podkreślić, że idea równości szans, zapisana na sztandarach liberalizmu, zakwestionowana została przez teoretyków myśli socjalistycznej, a przede wszystkim marksistów. Stwierdzają oni, że merytokracja jest niesprawiedliwym systemem, który nie gwarantuje klasom niższym zaspokojenia potrzeb na satysfakcjonującym poziomie, ponieważ wyrównanie szans nie zapobiega nierównościom warunków życiowych. Za ideologią równości kryją się, w istocie, pozory równości. Merytokracja jest bowiem takim systemem – argumentują krytycy – który oferuje ludziom równość szans, aby ich usytuować w hierarchii. W opozycji do postulatu równości szans, wysunięto więc postulat zapewnienia równości warunków – jak wykazują zwolennicy jego realizacji, każda jednostka powinna w tym samym stopniu uczestniczyć w podziale dóbr, niezależnie od wydatkowanych przez siebie nakładów oraz posiadanego talentu, zasług i własnych zdolności. Obrazowego porównania nierówności warunków i szans dokonał Peter Saunders (1990): jeżeli merytokracja przypomina wyścig, w którym wszyscy zawodnicy zaczynają bieg z jednej linii startowej, to realizacja prawdziwej równości (warunków) polega na wyrównaniu szans w trakcie biegu; wolniejszym zawodnikom daje się jakieś fory, szybszym handicap, i w konsekwencji wszyscy razem docierają do mety.

Obecnie nikt nie występuje z postulatem wprowadzenia całkowitej równości warunków. Każdy system społeczny wymaga minimum organizacji, która musi wykreować jakąś hierarchię stanowisk. Należy stwierdzić, że równie nierealistyczna jest sytuacja całkowitej równości szans. Zilustrujmy to na hipotetycznym przykładzie. Są dwa kraje A i B, które charakteryzują się wyjątkowo prostą strukturą społeczną, bowiem są w nich tylko dwie kategorie: wyższa i niższa. W społeczeństwie A nierówności są minimalne; istnieją one o tyle, że członkowie klasy wyższej mają nieco wyższe wykształcenie, uzyskują trochę wyższe dochody, mieszkają (dajmy na to) w domach spółdzielczych o nieco wyższym standardzie i wykonują trochę bardziej złożone i cenione zawody, ale dystans dzielący ich od klasy niższej ma wymiar symboliczny i usatysfakcjonowałby każdego marksistę. Jednak egalitaryzmowi dotyczącemu dystrybucji dóbr towarzyszą wyjątkowo ostre bariery dotyczące szans zmiany przynależności klasowej. Członkowie klasy niższej nie mają ich prawie w ogóle, jeżeli chodzi o możliwości przejścia do klasy wyższej, z kolei ci drudzy nie mają żadnych problemów z pozostaniem na uprzywilejowanych pozycjach rodziców – powiedzmy, że przed degradacją chronią ich takie zasady, jak w średniowiecznym systemie stanowym. W efekcie, społeczeństwo A jest podręcznikowym przykładem połączenia dystrybutywnego egalitaryzmu z nierównościami szans

w krańcowej postaci. Odwrotnie jest w społeczeństwie B, gdzie silnym nierównościami pod względem wykształcenia, dochodów, standardu mieszkaniowego, uczestniczenia w kulturze i możliwości zaspokojenia potrzeb zdrowotnych, towarzyszy brak barier ruchliwości społecznej. Klasa wyższa (powiedzmy odpowiednik zamożnej inteligencji) i klasa niższa (pracownicy fizyczni) tworzą dwa światy, oddzielone od siebie wyraźnym dystansem, ale dla robotników nie stanowi on żadnej przeszkody awansu. Prawdopodobieństwo znalezienia się dzieci robotników w szeregach inteligencji jest takie samo, jak prawdopodobieństwo degradacji jednostek o pochodzeniu inteligenckim do klasy niższej. W społeczeństwie B równość szans współwystępuje więc z biegunowym rozwarstwieniem hierarchii społecznej. Najbardziej przypomina to modelowy obraz społeczeństwa amerykańskiego, które od chwili swego powstania miało realizować postulaty równych szans, ale jednak przy zachowaniu hierarchicznego układu pozycji.

Porównanie społeczeństw A i B pozwala zrozumieć, że niemożliwe jest zapewnienie całkowitej równości szans. Mało prawdopodobne jest bowiem połączenie warunków silnego rozwarstwienia z nieistnieniem barier dostępu do uprzywilejowanych pozycji. Jak świat światem, kreowanie barier jest naturalnym sposobem zabezpieczenia przywilejów, jeżeli rzeczywiście jest czego bronić, a społeczeństwo B mogłoby być tego przykładem. Zresztą trudno jest również uwierzyć w istnienie społeczeństwa A. Jego szczególną cechą jest brak silnych nierówności w dostępie do dóbr, co oznaczałoby, że przejście z klasy wyższej do niższej nie powoduje dramatycznego obniżenia statusu jednostek. Jednak przy zachodzeniu tego warunku trudno jest zrozumieć fakt utrzymywania się ostrych barier ruchliwości, które zapobiegają degradacji i blokują możliwości awansu.

Porównanie społeczeństw A i B pozwala sformułować dwa wnioski. Po pierwsze, występowanie z hasłem „równych szans” ma sens tylko w tych społeczeństwach, w których występuje jakaś hierarchia. W sytuacji braku uwarstwienia nie ma zastosowania pojęcie szansy, ponieważ wszyscy mają pewność, że nikt nie wyjdzie przed szereg. Po drugie, nierealistyczne jest występowanie z postulatem zapewnienia całkowitej równości szans, bo nie stworzono dotąd systemu, w którym nie istnieje dziedziczenie pozycji rodziców.

Literatura

- Adelman I. i C. Morris. (1973) *Economic Growth and Social Equity in Developing Countries*. Stanford: Stanford University Press.
- Chenery i in. (1986) *Industrialization and Growth. A Comparative Study*. New York: Oxford University Press.
- Cohen, J. (1999) *Trust, well-being and democracy*. [W:] M. Warren (red.), *Democracy and Trust*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Domański, H. (2004) *Struktura społeczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Domański, H (2005) Legitymizacja systemu politycznego w 21 krajach. „Studia Socjologiczne”. Nr 2.
- Kuznets, S. (1955) *Economic Growth and Income Inequality*. „American Economic Review” 45: 1-28.
- Lewis, A. W. (1954) *Economic Development with Unlimited Supplies of Labor*. „Manchester School” 22.
- Marody, M. (red.) (2002) *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Putnam, R. (1993) *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*. Kraków.
- Saunders, P. (1990) *Social Class and Stratification*. London.
- Young, M. (1958) *The Rise of Meritocracy, 1870-2033*. London.
- Ziółkowski, M. (2000) *Przemiany wartości i interesów społeczeństwa polskiego*. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora.

National interests and the reason of state

I attempt, here, to indicate macro-systemic determinants of the well-being of the Polish nation. To do this I regress GDP per capita, education, and indices of health on the inequality (Gini) index, degree of corruption, trust, and some other variables that can account for inter-country differentiation in economic and social development. Data come from 28 countries in 1997-2003. Basing on this analysis I try to figure out syndroms of factors that seem to be relatively advantageous for Poland.

Key words: national interest, inequalities, economic development, well-being